



## **Zdigitalizowano w ramach projektu „OCHRONA I KONSERWACJA CIESZYŃSKIEGO DZIEDZICTWA PIŚMIENNICZEGO”**



**2007-2010**

Wsparcie udzielone przez  
Islandię, Liechtenstein oraz Norwegię  
poprzez dofinansowanie  
ze środków Mechanizmu Finansowego  
Europejskiego Obszaru Gospodarczego



Zrealizowano  
ze środków  
Ministra Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego



# ROBOTNIK ŚLĄSKI

ORGAN POLSKIEJ PARTII SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Przedpłata  
wynosi wraz z przesyłką: kwartalnie 75 h; półrocznie  
1 K 50 h; rocznie 3 K.  
Numer pojedynczy 10 h.  
Ogłoszenia: 25 h od miejsca wiersza drobnym drukiem.

Wychodzi  
w 1. i 3. czwartek w miesiącu.

Adres Redakcyi i Administracyi:  
Cieszyn, ulica Niemiecka 1. 18.  
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Reklamacye  
otwarte nie kosztują.

**Precz z parlamentem przywilejów! Dajcie nam równe prawo wyborcze!**

## Z pierwszym numerem.

Starania niezmordowanych Towarzyszy na Śląsku doprowadziły na nowo do utworzenia własnego pisma socyalno-demokratycznego dla polskiej ludności pracującej. Z Nowym Rokiem zacznie więc wychodzić — skromny na razie dwutygodnik — „Robotnik Śląski”. Partya socyalno-demokratyczna zajmuje znowu tę placówkę, na której lat kilka utrzymywała się nasza dawna „Równość”.

I tak być powinno! — *To cośmy raz zdobyli, nie może pójść na marne!* Nie damy wyzyskiwaczom, tym bogatym „baronom” węglowym, lub żelaznym, czy bawełnianym nigdy za wygraną, dopóki fabryki ich, huty i kopalnie są miejscami naszej męki i naszych mozołów, dopóki za naszą pracę cierpimy głód i praw ludzkich nie mamy.

Na ten mały kraj, gdzie tyle bogactwa i tyle nędzy zarazem, na ten Śląsk, gdzie od Bielska aż po Morawską Ostrawę pracują setki tysięcy robotników, na ten kraj patrzy dzisiaj cała nasza partya z wielkimi nadziejami w duszy. Jeżeli robotnicy polscy zabiorą się dzielnie do pracy, to nie dwutygodnik, ale wnet tygodnik, lub nawet pismo codzienne możnaby dla nich wydawać.

*Trzeba tylko chcieć, trzeba tylko śpiących pobudzić, a wnet nas będą tysiące w jednym szeregu!*

Niechaj Bielsko-Biała poda rękę Trzyniecowi i Orłowej, niechaj się śląski lud roboczy porachuje, a zobaczą wrogość, co to za siła . . .

Pierwszym pośrednikiem w tej wielkiej pracy ma być nasze pismo: „Robotnik Śląski”. Niechajże tysiące pospieszą kupić go i czytać!

To moje pierwsze życzenie dla pierwszego numeru pisma; niechaj się rozwija, niech dojdzie do każdej rodziny robotniczej; niechaj woła do pracy partyjnej, jak wesola, raźna pobudka!

Ignacy Daszyński.

## Towarzysze i Towarzyszki!

Po trzech blisko latach serdecznej tęsknoty za własnym pismem oddajemy Wam, Kochani Towarzysze i Towarzyszki, w ręce pierwszy, okazowy numer „Robotnika Śląskiego”, z gorącą prośbą o szczerze zaopiekowanie się nim i poparcie dla tego pisma. Program nasz, to program Wasz: Wasze bóle i cierpienia, Wasze żądania i pragnienia, Wasze ideały i hasła bojowe znajdą zawsze oddźwięk i wyraz w „Robotniku Śląskim”. Obrońcą Waszym i nauczycielem, przodownikiem w walce z wyzyskiem gospodarczym i uciskiem politycznym, jednym słowem organem Waszym, organem klasowo uświadomionych robotników i robotnic będzie „Robotnik Śląski”.

Lecz jeżeli chcecie, aby pismo to odpowiadało swoim zadaniom, to musicie je szczerze popierać. Każdy z osobna i wszyscy razem musimy stanąć ochoczo do wspólnej pracy. Czytajcie to pismo, rozszerzajcie je, jednajcie mu wszędzie odbiorców a przedewszystkiem

zasilajcie je korespondencyami i wiadomościami o wszystkim Was i Waszych współtowarzyszy. —

Pierwszy numer regularny „Robotnika Śląskiego” wyjdzie dnia 7. stycznia 1904 w **zwiększonym już formacie**. Upraszamy wszystkich tych, którzy otrzymają ten **numer okazowy**, aby **bezzwłocznie nadesłali przedpłatę**, przynajmniej kwartalną, jeżeli chcą otrzymać następny numer. Również prosimy o bezzwłoczne nadesłanie pieniędzy za ten numer okazowy.

Numer okazowy kosztuje 10 h, z przesyłką pocztową 12 h.

W końcu wzywamy wszystkich tych, którzy mają listy składkowe na fundusz prasowy, aby zebrane pieniądze, wraz z listami składkowymi, jak najspieszniej odesłali.

Zamówienia i pieniądze adresować: M. Arbeitel, Bielsk, plac na Blichu 1. 2. —

Z soc. dem. pozdrowieniem:  
Redakcyja i Administracyja „Robotnika Śląskiego”.

## Przegląd.

**Parlament austriacki kona powoli na uwiad starczy.** W tych dniach zostanie on prawdopodobnie posłany do domu, poczem „na gwiazdkę” otrzymają ludy austriackie znowu tuzin „konieczności państwowych”, „uchwalonych” przy pomocy . . . § 14! W kilku tygodniowej sesji tegorocznej młóciła Wysoka Izba z zapamiętałością, godną lepszej sprawy, pustą słomę. Ale dla ludu pracującego z młócki tej nie tylko chleba, ale nawet sieczki nie będzie. Obecny bowiem parlament nie jest zdolny do żadnej pożytecznej, ani nawet do żadnej szkodliwej pracy. Jest on po prostu do niczego! Dlatego też okrzyk „Precz z parlamentem przywilejów! Dajcie nam powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo wyborcze!” — powtarzają już dziś nie tylko socyalni demokraci. Dziś okrzyk ten stał się hasłem wszystkich ludzi rozumnych i uczciwych, z wyjątkiem lękliwych i stańczyków i . . . tak zwanych niemieckich postępówców.

Na Węgrzech podobnie jak w wiedeńskim parlamencie przez długie miesiące huczała groźna burza obstrukcyjna we wspaniałym gmachu sejmu węgierskiego w Budapeszcie. Węgrzy dopominają się o zaprowadzenie języka madziarskiego, jako urzędowego w tych pułkach armii wspólnej austro-węgierskiej, które rekrutują się na Węgrzech, madziarskiej komendy: madziarskich oficerów. Dwóch po kolei prezydentów ministrów przewróciło nawet z tego powodu koziołka: Szell i Hederwary. Nareszcie obecnie nowemu prezydentowi ministrów hr. Tiszy udało się załagodzić obstrukcję. Partye opozycyjne pod wodzą poła Kossutha mogą być jednak słusznie dumne z uzyskanych owoców: usunięcie podwyższonego kontyngentu rekruta i pewne, dość znaczne ustępstwa dla języka narodowego w armii. Obecnie, wyrzekając się obstrukcji, oświadczyli przywódcy stronnictw opozycyjnych, że będą i nadal walczyć w drodze legalnej o potrzebne ich zdaniem reformy a przedewszystkiem o reformę prawa wyborczego.

Herbert Spencer, zmarły dnia 8. grudnia 1903 roku w Londynie, był ostatnim wielkim, naprawdę wielkim, myślicielem i filozofem kapitalizmu. Tak jak proletaryat, klasy wyzyskiwane, dobijające się lepszej przyszłości, znalazły swoich nietylko szermierzów i przodowników w Marxie i Engelsie, ale także swych myślicieli, którzy socyalizm naukowo udowodnili i tem samem dali mu nieczem niewzruszone podwaliny, tak samo Spencer, znakomity uczony angielski, był niejako apostołem i arcykapłanem wyzysku. Na podstawie badań

naukowych starał się on udowodnić, że jedynie istniejący obecnie porządek społeczny, opierający się na prywatnem posiadaniu i na wolności umowy roboczej, wolności handlu, wolności konkurencyi i t. d. — jest dobrym i odpowiadającym naturalnemu biegowi rzeczy. Spencer był też żartem wrogiem socyalizmu i wszelkich reform socyalnych, które uważał jako zamach na ową, bronioną przez niego „wolność”, — wolność wyzyskiwania słabszych przez silniejszego. Dla słabszych pozostawiał tylko jedną „wolność”: — wolno im ginąć z głodu! Według nauk Spencera i jego następców, burżuazyjnych ekonomistów, państwo nie powinno mieszać się do stosunków pomiędzy przedsiębiorcą a robotnikiem; dlatego wszelkie ustawy ochronne dla robotników, ustawy ośmiogodzinny dzień roboczy, inspekcye przemysłowe i górnicze, zabezpieczenie dla bezrobotnych itd. są to rzeczy, które Spencer zwalczał aż do ostatniego swojego tchu. Umierając mógł się jednak Spencer przekonać, że teorye naukowe, które głosił, zbankrutowały ze szczerem. Odstąpili od nich kapitaliści: tworząc kartele i trusty, uprawiając politykę celochronnych i imperyalizmu; zwalczają je socyalisci z coraz lepszym skutkiem. Przyszłe pokolenia będą z czcią wymawiały imię Karola Marxa; Herbert Spencer umarł w chwili, kiedy o nim już zapomniano.

## Oszust polityczny w sali sądowej.

**Stojałowski zdradza swych współpracowników.** Czwartek, 19. listopada 1903, powinni sobie wszyscy zwoleńnicy ks. Stojałowskiego podkreślić czerwonym ołówkiem w kalendarzu. W tym dniu dopuścił się bowiem ich wódz i nauczyciel czynu tak haniebnego, jak go niesłychanie rzadko tylko spotykamy w kronikach życia politycznego. Jakób Kowala, właściciel z Grzęski, powiat Rzeszów, posłał ks. Stojałowskiemu list, w którym skarżył się na wójta tej gminy, że tenże przed paru laty kazał płacić chłopom, którzy grunta na pastwisku gminnem kupili, po 6 koron, lecz po trzech latach jeszcze kontraktów kupna im nie doręczył. Ks. Stojałowski na podstawie tego listu napisał artykuł siarzysty do „Wieńca-Pszczółki”, lecz kiedy przyszło do rozprawy karnej przed sądem przysięgłych w Cieszynie, wskutek skargi obrażonego wójta, wówczas na ławie oskarżonych zasiadł biedny chłop Kowala, a ks. Stojałowski zrazu chronił się swoją nietykalością poselską a następnie występował w roli . . . świadka przeciwko swojemu współpracownikowi! Pomimo, że przewodniczący trybunału i sędziowie przysięgli nalegali na ks. Stojałowskiego, aby przyrzekł odwołać zarzuty uczynione owemu wójtowi a tem samem zjednać Kowali przebaczenie ze strony obrażonego, ks. Stojałowski nie tylko nie chciał tego uczynić, lecz nie wzięwszy całej odpowiedzialności na siebie, zdradził, że autorem owej notatki był Kowala. I wszystko to pomimo, że biedny Kowala ze łzami w oczach błagał go o ratunek, prosząc, aby nie robił go nieszczęśliwym i nie wyrządzał krzywdy jego rodzinie. A przecież nie ulega wątpliwości, że owej notatki nie pisał Kowala, tylko Stojałowski; Kowala co najwyżej dostarczył do niej informacji. Przyznaje to zresztą Stojałowski w swojej gazecie, lecz — jak zwykle — krętackim sposobem próbuje winę za zasądzenie Kowali zwać na przewodniczącego rozprawy. Tymczasem cała wina jest jedynie po stronie Stojałowskiego. Gdyby ten stary „oszust polityczny” był chciał, jedno słowo byłoby wystarczyło do uratowania chłopca. Wskutek zdrady Stojałowskiego został jego przyjaciel i stronnik polityczny skazany na 6 tygodni aresztu i ponoszenie kosztów sądowych. Wyrok ten, to zupełna ruina dla



biednego chłopca, bo cała jego uboga włościńska posiadłość nie wystarczy może na pokrycie kosztów procesu przed sądem przysięgłych, nie mówiąc już o cierpieniach więzienia. Dla Stojalowskiego jednak wszystko to jest bagatelą. Zwolennicy lampiarza na tym przykładzie mogą się przekonać dowodnie, co wart jest pielgrzym jerozolimski. Powinniby oni raz przecie zdobyć się na energię i pozbyć się go raz na zawsze. —

**Stojalowski jeszcze raz napiętnowany przed sądem przysięgłych.** Stary komediant polityczny w jezuickiej sutannie jest dziwnie lubieżnym człowiekiem; rozkosz sprawia mu to, gdy bierze ciggi.... A trafiają go owe w ostatnich czasach jak grad gęsto: niedawno dopiero został zasądzony moralnie przez sąd przysięgłych w Krakowie w procesie z redaktorem bratniego „Naprzodu”, tow. Kaczanowskim, a już znowu dnia 21. listopada b. r. podskubano go gruntownie w sali sądu przysięgłych w Cieszynie. Dotychczas po każdym procesie, przegranym przed sądami w Galicyi, pocieszał się ks. redaktor tem, że to są sądy „patryotyczne” i „sprzyjające żydom i socyalistom”. Schronił się więc tym razem pod skrzydła sądu niemieckiego; zapomniał jednak biedaczysko, że i ten sąd cieszyński już kilka razy zawiódł jego nadzieje i że dopiero niedawno zasądził go na miesiąc aresztu za obrazę pośła Stapińskiego. To też i tym razem na nic nie przydadzą się wielebnemu prałatowi jego umizgi i pochlebstwa, wypisywane w „Wieńcu-Pszczółki” pod adresem przewodniczącego i ławy przysięgłych.... Materiał dowodowy, wytoczony przeciwko ks. Stojalowskiemu przez adwokata dra Grossa, sprawił prawdziwe spustoszenie na tak zwanym honorze ks. Rublarza, a jeżeli ten ogłupiacz ludu może jeszcze na razie dać w surmy tryumfalne, to tylko dlatego, że wyrok jeszcze nie zapadł, bo rozprawa została odroczone. — Oto pokrótce sprawozdanie z rozprawy dnia 21. listopada b. r. odbytej wskutek skargi ks. Stojalowskiego przeciwko redaktorowi „Przewodnika powiatu żywieckiego” p. Werberowi. Oskarżonego broni adwokat tow. dr. Bernard Gross z Białej, oskarżenie wnosi sam ks. Stojalowski. Ze skargi dowiadujemy się, że blisko dwa lata temu zarzucił „Przewodnik powiatu żywieckiego” ks. Stojalowskiemu w dwóch artykułach, że lud oszukuje i tumani, że nadużywa religii do celów swoich i że przynosi hańbę swemu narodowi. Ks. Stojalowski zażądał więc od sędziów przysięgłych w Cieszynie, aby mu wyreperowali jego mocno nadszargany honor. P. Werber oświadczył, że chociaż artykułów tych nie pisał, lecz sam oddał je do druku i przyjmuje za nie zupełną odpowiedzialność. Wszystko inne zatem, co o tej sprawie pisze ks. Stojalowski w numerze 46. z 1903 roku swojej szmateczki jest z gruntu kłamstwem. P. Werber bowiem ofiarował dowód prawdy a tow. dr. Gross, obrońca p. Werbera, przeprowadził go w świetny sposób, sprawiając ks. Stojalowskiemu łaźnię, do jakiej nawet gruba skóra lampiarza jerozolimskiego nie była jeszcze przywykła. To też nasz wielebny wyl się jak węgorz w czerpaku. Dr. Gross mianowicie przy pomocy materiału, zaczerpniętego z „Wieńca-Pszczółki”, udowodnił, że „Przewodnik” w każdym słowie napisał szczerą prawdę. Stosunek Stojalowskiego do Rosyi wyjaśnia artykuł w nrze 6. „Wieńca-Pszczółki” z 1902 roku, w którym Stojalowski w cyniczny sposób oświadcza, że woli mieć do czynienia z rosyjskimi żandarmami, aniżeli z galicyjskimi żandarmami; w tym samym artykule twierdzi Stoj., że od czasu polskiego powstania żandarmerya i wojsko rosyjskie nie zamordowały ani jednego człowieka. A przecie świat cały wie o nich i oburza się na straszne mordy, jakich się te podpory kozackiego caryzmu codziennie dopuszczają na niewinnych ludach lub strejkujących robotnikach albo głodnych chłopach. W artykule w nrze 18. z tego samego roku twierdzi Stoj., że ucisk polityczny w państwach konstytucyjnych jest uciążliwszy i gorszy, aniżeli w Rosyi. Wobec tego, że w Austrii wolno zwoływać zgromadzenia, wydawać gazety, brać udział w agitacji politycznej, a w Rosyi za to wszystko wędruje się do kaźni, na sybir lub na szubienicę, bajka taka jest po prostu potwornym oszustwem. W nrze 2. powołuje się Stoj. na słowa „wielkiego męża stanu”, że za lat sto Europa musi być kozacką. — Obrońca dr. Gross żąda odczytania tych artykułów a nadto jeszcze długiego szeregu innych, zapewnionych oszczerstwami przeciwko najrozmaitszym ludziom. Ks. Stojalowski, który od dwóch lat rozpaczliwie broni się przeciwko dopuszczeniu jakiegokolwiek dowodu prawdy, sprzeciwił się oczywiście tym wnioskom a natomiast zażądał przesłuchania swoich „braci” Szajera i kilku innych, aby mu poświadczili, że jest najcnotliwszym z ludzi. — Obrońca dr. Gross zgodził się na to, lecz postawił wniosek, aby

odczytano nr. 7. „Wieńca-Pszczółki” z 1897 roku, gdzie Stoj. swoich zwolenników wprost nakłania do fałszywych zeznań. — Ciosu tego nie mógł odeprzeć prawdomowny ks. prałat. Zielony cały, kurczowo załamując swoje długie palce, wystękał tylko: „A — gdzież — jest — dowód, że — moi ludzie słuchają moich rad?” Salwa śmiechu wśród licznie zebranej publiczności i na ławie sędziów przysięgłych przekonała Stojalowskiego, że nikt pomysłów jego nie bierze za prawdę. — Rozprawa została w końcu odroczone, celem sprowadzenia tych numerów „Wieńca-Pszczółki” i aktów dawniejszych rozpraw ks. Redaktora. Na razie więcuszedł jeszcze ks. Stojalowski przed drugoczącym „winien” z ust sędziów ludowych w Cieszynie. Wątpimy też bardzo, czy będzie on miał odwagę poprobować jeszcze raz szczęścia.

### Echa zbójckiego napadu ks. Stojalowskiego w Żywcu.

Nie opłacił się ks. Stojalowskiemu rozbójniczy napad na naszych towarzyszy w Żywcu, popełniony na zgromadzeniu dnia 11. października b. r. Przed sędzią Nowakiem odbyły się w sądzie powiatowym w Żywcu dnia 4. b. m. dwie rozprawy karne.

W pierwszej rozprawie zasiedli na ławie oskarżonych „bracia” Stojalowskiego: Stanisław Stohandel, redaktor „Wieńca-Pszczółki”, Adam Chyliński, majster piekarski z Zabłocia i Józef Szweda, robotnik w hucie w Sporyszu. Dwóch innych oskarżonych: Migdała i Fijaka, starszego brata pośła, wobec tego, że pobity przez nich tow. Tadeusz Reger nie zna ich imion, sąd dotychczas wyszukać nie zdołał.

Wszyscy trzej oskarżeni wypierają się popełnionych czynów. Stohandel zaś raz twierdzi, że podczas bitki nie był wcale w sali, drugi raz, że tow. Regera bronił i zastępował. Chyliński widział, jak Regera bili Migdał (imienia jego nie wie!) i Moliński. On sam uderzył tow. Packana, lecz Regera nie tknął.

Tow. Reger, jako świadek, opowiedział całe zdarzenie tak, jak ono było swego czasu — wiernie z prawdą — przedstawione w „Naprzodzie”. Co do oskarżonych, to pamięta jedynie dokładnie, że bił go Chyliński i że Stohandel ludzi na niego popychał.

Następnie przesłuchano długi szereg 15 świadków, którzy zeznawali dla oskarżonych bardzo obciążająco. W szczególności wszyscy świadkowie zeznali, że ks. Stojalowski, zobaczywszy tow. Regera, zawołał: „To jest ten pacholek żydowski Reger. Dawać go tu!” Poczem na hasło „kikut” pijana tłuszcza rzuciła się na tow. Regera i Packana. Stojalowski sam pierwszy uderzył Regera parasolem. Świadek Chrapkiewicz, majster ślusarski, stał obok Stojalowskiego na trybunie. Widział, że pierwszy zaczął bić Stohandel, który wtenczas miał obwiązaną prawą rękę. Bito Regera na zabój. Świadka Bergera pobiła banda Stojalowskiego jeszcze przed przyjściem Regera. Świadek Jakób Kaizer wraz z A. Gabryelem odebrali Migdałowi pałkę, którą on Regera pobił. Świadek Franciszek Pszczółka widział, jak Stohandel bił Regera parasolem. Wogóle wszyscy świadkowie widzieli, jak Stohandel podburzał do bicia, ciągle kręcił się koło Regera i sam brał czynny udział w biciu. Również zeznali świadkowie, że czynny udział w biciu brali: poseł Fijak, brat jego, Migdał, Chyliński i Szweda.

Rozprawa została jednak odroczone, a to celem wysłędzenia, któryto był brat pośła Fijaka i który Migdał. Co do oskarżonego Szwedy, tow. Reger cofnął skargę, a to ze względu na to, że Szweda jest człowiekiem siwym, ma liczną rodzinę, i działał podburzony do tego przez drugich.

Druga rozprawa toczyła się przeciwko ks. Stojalowskiemu o pobicie krawca Tadeusza Micherdzińskiego. Poszkodowany, przesłuchany jako świadek, zeznaje, że dnia 11. października, już po pobiciu tow. Regera, przystąpił do ks. Stojalowskiego, a pozdrowiwszy go: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus” zapytał: „Wielebny ks. prałacie, co słychać z tą lampką jerozolimską?” Zamiast odpowiedzi, złapał go Stojalowski za krawatę, uderzył 2 razy w twarz i krzyknawszy „kikut!” rzucił na pastwę pijanej tłuszczy, która go silnie pobiła.

Pełnomocnik ks. Stojalowskiego, Stohandel, oświadcza, że „ks. Stojalowski ubolewa nad tem mocno, że nie dał wtedy w twarz Micherdzińskiemu, który na to swojemu prowokacyjnemu zapytaniem zastryżył”.

Ponieważ jednak trzech świadków zeznało, że fakta podane w skardze są prawdziwe, więc sędzia skazał ks. Stojalowskiego na 8 dni aresztu, zamienione na 80 koron grzywny i ponoszenie kosztów sądowych. Tak więc łotrzyk, uprawiający politykę przy pomocy cepów, kłonic, pięści albo pałki, dostał już pierwszą porcję. Niedługo nastąpi druga; osobno jeszcze odbędzie się rozprawa przeciwko ks. Lampiarzowi i posłowi Maciusiowi o pobicie tow. Regera.

### Z Bielska-Białej.

**Z nędzy tkaczów.** Widząc codziennie całe gromady tkaczów, daremno szukających zatrudnienia, — widząc nędzę tych, którzy pracę mają, lecz zarabiają tak mało, że nie mają nawet za co kupić sobie chleba tyle, aby głodu cierpieć nie musieli, sadziłby każdy, że przemysł tkacki ledwie dyszy, że konjunktura w tym przemyśle musi być obecnie jak najgorsza. Tymczasem jednak pokazuje się, że w bardzo wielu budach tkackich haruje się po całych nocach i to bez pozwolenia władzy. Dowiadujemy się mianowicie, że w warsztacie Kornhabera, w fabryce Poppera, zmuszani są robotnicy pracować noc w noc przy świetle lichego kaganka oliwnego, oczywiście bez zawiadomienia o tem odpowiedniej władzy przemysłowej. W ten sposób wyzyskuje się biednych robotników tkackich. Wobec tego nie można się dziwić, że robotnicy tkaccy tak marnie, jak widziadła grobowe, wyglądają, a fabrykanci tkaccy za to z każdym dniem więcej chorują na .... zatłuszczenie.

**Skrócenie czasu pracy w handlach.** Robotnicy, zatrudnieni w przemyśle handlowym, tak zwani subjekci i pomocnicy handlowi, od dłuższego czasu już walczą pod hasłem: „Zamykać sklepy o ósmej, nie otwierać ich wcale w niedzielę!” We wielu większych miastach Austrii udało się im już dotychczas żądania te w całości albo częściowo przeprowadzić. W ubiegłym miesiącu właśnie zostało zaprowadzone w Bielsku powszechne zamykanie wszystkich sklepów codziennie z uderzeniem ósmej godziny wieczór, pomimo gwałtownego oporu właścicieli firm nieprotokółowanych, to znaczy drobnych kramarzy i krupiarzy. Kto pamięta owe czasy, nieźbyt jeszcze dawne, bo było to przed sześciu lub dziesięciu miesiącami, kiedy to wszystkie sklepy, a zwłaszcza handle korzenne i drobne grajzlernie były otwarte w Bielsku, w Cieszynie, w Ostrawie — tak samo, jak to jeszcze do dziś dnia, dzieje się po małych dziurach i po wsiach — nieraz aż do godziny jedynastej w nocy, ten musi przyznać, że cuda, które może zdziałać dobra organizacya i zapał robotników, walczących o słuszną sprawę, są prawdziwie wielkie. Pomocnicy handlowi, którzy dotychczas byli nieczem więcej, jak niewolnikami, bydelkiem roboczym, teraz dopiero zaczęli być naprawdę ludźmi. Publiczność zaś skorzysta na tej reformie, bo chociaż ten lub ów nie będzie mógł dostać po godzinie ósmej świeczki za cztery centy lub za grejcar zapalek, to za to przez cały dzień obsługa w sklepach będzie szybsza i sumienniejsza.

**We fabryce wyrobów emaliowanych w Bielsku** panują stosunki prawdziwie nieznosne. Majster Rüdiger zachowuje się wobec robotnic jak ekonom z czasów pańszczyźnianych. Przeżywa on je w najordynarniejszy sposób. Robotnice te zarabiają dziennie po 70 halerzy! Za najmniejszą drobnostkę odciąga się takiej biedaczce po 30 h. z dziennego zarobku, tak że na życie pozostaje jej 40 h. — Zupełnie samowolnie pracuje się w tej fabryce na przeczas; nieraz po 36 godzin bez przerwy. Dzięki tym stosunkom żadna robotnica nie może w tej fabryce wytrzymać, tak że fabryka zamienia się w prawdziwy gołębnik, w którym coraz to inne robotnice pracują. Dyrektor fabryki p. Deutsch powinienby w interesie przedsiębiorstwa ukrócić wybrki majstra Rüdigera, który brak odpowiednich kwalifikacyi fachowych chciałby zastąpić brutalnością. —

**Ks. Stojalowski pod kuratelą.** C. k. sąd powiatowy w Bielsku ustanowił na wniosek wierzycieli sekwestra dla „Domu polskiego” w Białej. Nie pomogły więc ks. Stojalowskiemu ani pieniądze za marki od Pinińskiego, ani rubelki rosyjskie, ani pieniądze, wzięte od stańczyków z „Floryanki” i „Banku krajowego”.... Zbankrutował, a ci, którzy mu dali swój grosz wdowi, zaoszczędzony na stare lata, mogą teraz szukać wiatru po lesie. Ks. Stojalowski nie da się jednak odstraszyć żadnymi przeciwnościami. Obecnie przystępuje do założenia własnej drukarni w Białej.

### Z Cieszyna i okolicy.

**Wybory do rady miejskiej w Cieszynie** zakończyły się zupełnym zwycięstwem stronnictwa niemiecko-liberalnego. Obok niesprawiedliwego systemu wyborczego dopomogły im do zwycięstwa szalony terror i ucisk, wykonywany przy pomocy całego aparatu urzędników i pacholców magistrackich z jednej strony, a nieźbyt czyste rączki głowy opozycjonistów, redaktora Jakóba Reichmanna, „obrońcy Polaków” z drugiej strony. Pomimo to w kole III. zdołała opozycja skupić na swych kandydatów 200 do 220 głosów, podczas gdy zwycięska większość wynosiła od 600 do 1200 głosów. Wynik ten byłby niezawodnie



inny, gdyby klika magistracko-liberalna nie odebrała opozycji, a szczególnie robotnikom, wszelkiej możliwości zgromadzania się: w Cieszynie mianowicie brak jest odpowiedniej sali na wielkie zgromadzenie ludowe, a sali ratuszowej magistrat stale odmawia. Oprócz tego robotnicy nie wzięli tym razem udziału w walce wyborczej także jeszcze i dlatego, ponieważ nie chcieli, aby ich posądzono, że idą pod komendą osławionego Reichmanna.

**Zgromadzenie „Macierzy szkolnej dla księstwa cieszyńskiego“** odbyło się w Cieszynie w sobotę, 28. listopada b. r. Przyszło na niem po raz pierwszy do ostrej walki pomiędzy klerykałami a żywiołami postępowymi. Obszerne sprawozdanie umieścimy w numerze 1. „Robotnika Śląskiego“, który wyjdzie dnia 7. stycznia 1904 r.

**Ze sądów przysięgłych.** (Przekleństwo alkoholu.) Gierwazy Zydrón, górnik z Herzmanic, który w najwyższej rozpacz zastrzelił swoją żonę, kobietę oddaną pijaństwu, zaniedbującą gospodarstwo domowe i wynoszącą do szynku nie tylko ostatni grosz, ale i wszystko, co tylko mogła sprzedać, aby kupić za to „kwitu“, — został na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych zupełnie usłusznie uwolniony i natychmiast puszczony na wolność. — (Obrażona niewinność!) Za rzekomą obrazę czci radnego Stankusza we Frysztacie, popełnioną drukiem, uznali sędziowie przysięgli winnym redaktora „Głosu ludu śląskiego“ p. Fr. Friedla, a sąd skazał go na 14 dni aresztu. —

### Z zagłębia węglowego.

**Samobójstwo górnika.** Dnia 21. listopada odebrał sobie we Frysztacie życie przez powieszenie się górnik S. B. Przyczyna tego rozpaczliwego kroku nie jest znana. Zdaje się jednak, że nędza i powstałe stąd rozterki w rodzinie popchnęły go do tego. Skorzystali z tej sposobności klerykałi, aby się znowu popisać swą chrześcijańską łagodnością i miłością bliźniego. Nie tylko, że księża odmówili mu pogrzebu, bo ostatecznie obeszło się bez nich i przynajmniej wdowa nie miała wydatków niepotrzebnych, ale nadto pochowano go na uboczu cmentarza, pod płotem. Nam zdaje się, że człowiek, którego w najwyższej rozpacz dobrowolnie pozbawia się najdroższego skarbu, jaki natura dała istotom żyjącym, który sam sobie życie odbiera, zasługuje w każdym razie na współczucie. Znać się nad nim nikt nie ma prawa. Sprawę tę musimy jednak jeszcze z innego stanowiska — ze stanowiska tych, którzy przy życiu pozostali: rodziny, żony, sierót — rozpatrzyć. Cóż winni oni, że samobójca, w przystępie szału, rozpacz, lub zwątpienia bezgranicznego życia swemu koniec położył? Za coż znęcać się nad nimi? Za co, w jakim celu wystawiać ich na pogardę i pośmiewisko ludzkie? Aby tak postępować, trzeba mieć serce twarde, jak kamień! — Ale jeszcze jedna uwaga: Gdyby samobójcą nie był prosty górnik, a pozostała po nim rodzina nie była rodziną proletaryusza ubogich, bez znaczenia i bez władzy, którą wolno deptać i znieważać, powtarzamy: gdyby samobójca miał herb, mitrę hrabiowską lub książęcą i trzosił nabity złotem, wówczas niezawodnie okrzyknęto by go wariatem i pochowano w grobowcu rodzinnym przy dźwięku dzwonów i wśród modłów licznych orszaku hojnie zapłaconych księży. —

**Eksplozja gazów.** Na szybie arcyksięcia Fryderyka „Hoheneger“ w Karwinej powstała w ubiegłym tygodniu z środy na czwartek eksplozja gazów, nagromadzonych w wielkiej ilości w czole. Wskutek eksplozji doznało dwóch górników niebezpiecznych poparzeń. „Gwiazdka cieszyńska“ oczywiście winę za to składa na górników i grozi im jeszcze „kłopotami“, jeżeli wyzdrowieją. Ciekawi jesteśmy, jaką nagrodę dostanie za tą denuncjację „Gwiazdka“ od kameralnej dyrekcji. Jezuici, komenderujący tem pisemkiem, pięknie wywdzięczają się górnikom za to, że górnicy karwińscy należą do ich stowarzyszeń i znoszą czarnym krukowi swój ciężko zapracowany grosz.

**Wydalanie robotników z pracy.** Z Karwinej donoszą nam: Z koksowni hr. Larischa wypowiadają z powodu rzekomego braku zajęcia bardzo wielu koksarzy. Podobno mają wyrzucić ogółem 80 ludzi. Wyrzucają każdego, kto im czemkolwiek wpadł w oko, bez względu na to, czy młody czy stary, zdrowy albo chory. — Hr. Larisch wybudował obecnie nową, opartą na najnowszym systemie produkcji, olbrzymią koksownię. „Braku pracy“ hr. Larisch nie cierpi, — lecz dzięki nowemu systemowi koksowania nie potrzebuje on już tylu rąk do pracy i dlatego pozbywa się zbędnego balastu, tak, jak dowódzca okrętu wyrzuca balast do morza, jeżeli chce, aby jego statek prędzej popłynął. Miliony hr. Larischa będą także teraz szybciej rosły, a ci, którzy dotychczas pracowali dla niego w pocie czoła, są odtąd wolni... Wolno im z głodu umrzeć...!

### Ze sali sądowej.

#### Tragedya na „Szybie głównym“ w Orłowej.

Przed trybunałem orzekającym sądu obwodowego w Cieszynie dokonał się dnia 1. grudnia 1903 ostatni akt owej strasznej tragedyi górniczej, która dnia 22. sierpnia b. r. rozegrała się w głębinach „Szybu głównego“, należącego do gwarectwa Gutmannów w Orłowej. Rozprawie przewodniczył radca Harbich, oskarżonych bronili adwokaci: tow. dr. Bernard Gross z Białej (Dudę), pp. dr. Kleinberg (Rudol) i dr. Hüttner (Twerdego i Klimczaka). Stronę poszkodowaną reprezentował adwokat ostrawski dr. Hrbatschek. —

Przy rozprawie uderzała pewna nowość, będąca prawdziwie austriackim stosowaniem zasady o sytm wilku i owcy całej. Oto prokuratora, chcąc uczynić zadość równocześnie wymogom sprawiedliwości i interesom politycznym rządu, wygotowała akt oskarżenia naraz... w dwu językach: w niemieckim i polskim! W obydwu też językach akt oskarżenia został odczytany.

Oskarżeni byli: Wendelin Rudol o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała i Michał Kupeczak, Rudolf Duda i Franciszek Twerdy, ci trzej o zbrodnię zaniedbania przeszkodzenia spełnieniu zbrodni. Akt oskarżenia w następujący sposób opisuje zbrodnię, których oskarżeni mieli się dopuścić:

Zastępujący kierownika „Szybu głównego“ w Ostrawie inżynier Edward Nowak przyszedł dnia 22. sierpnia b. r. około godziny 10. rano do pokładu „Edwarda“, gdzie pracował Wendelin Rudol. Na zapytanie inżyniera: „Jak idzie robota?“ — odpowiedział zapytany rubasznie i natychmiast rozpoczął z inżynierem sprzeczkę z powodu odmówienia mu zaliczki. Rudol patrzył na Nowaka rozżłoszczonym i szalonym wzrokiem, tak że Nowak przestraszony zapytał się: „Co się na mnie tak szpatnie dziwicie, jakbyście mnie chcieli zabić?“.... W tem okamgnieniu Rudol rzucił się na niego, wołając: „Ja cię muszę zabić!“ Twerdy, który dotychczas obok Rudola pracował, wzięwszy swą lampę, oddalił się. Tymczasem powstała między Rudolem a Nowakiem walka. Nowak wołał o pomoc, wskutek tego zbliżyli się do miejsca walki trzej górnicy. Jednego z nich poznał Nowak; był to Kupeczak, który jednakowoż nie pospieszył mu z pomocą, lecz, śmiejąc się szyderczo, oddalił się. To samo uczynili dwaj inni, z których jeden przytrzymał go nawet za lewą rękę. Rudol wołał za odchodzącymi: „Kamradzi, pomóżcie mnie!“ Zrazu udało się Nowakowi dostać Rudola pod siebie, lecz Rudol wyrwał się, a wydarłszy inżynierowi t. zw. śpiczak (śpiczasty młotek), uderzył go nim kilkakrotnie w głowę. Nowak zasłonił głowę rękami i wówczas otrzymał tak silne uderzenie, że palec pierścienny u lewej ręki został mu zdruzgotany. Nowak, któremu udało się uwolnić się trochę, chwycił prawą ręką Rudola pod gardło a lewą ręką złapał latarkę Rudola, wiszącą na stemplu, w zamiarze ucieknięcia. Rudol jednak złapał go za nogę, wskutek czego Nowak upadł a latarka zgasała. W ciemności na nowo rozpoczęła się walka; Rudol wołał: „Chciałeś uciec, teraz cię dobiję!“ Podczas tego nadjechał z wózkiem Duda, lecz, stanawszy w odległości, oddalił się. Nowak tracąc przytomność zawołał: „Już jest mój koniec, dobijcie mnie!“ W tej chwili nadszedł nadkopacz Olszar, który nareszcie oswobodził Nowaka z rąk Rudola. Całe zajście trwało około 10 minut. Nowak doznał 17 ran, z których dwie były ciężkie, a mianowicie na szyi i na lewym palcu pierścieniowym, którego ostatni członek musiano amputować. W dalszym ciągu stara się akt oskarżenia udowodnić winę innych oskarżonych. Dudzie zarzuca mianowicie, że rozmyślnie zamilczał przed Olszarem niebezpieczeństwo, w jakim się Nowak znajduje. Akt oskarżenia twierdzi, że Rudol przyznał się wobec Olszara, że już od tygodnia miał zamiar pobicia inżyniera i że „chciał go tak ubić, aby się mógł jego krwi napić!“ Wobec dozorczy Adolfa Durczaka oświadczył Rudol, że „zabić go nie chciał, tylko chciał się dobrze pomścić“. Izidor Olszar zeznał, że odniósł wrażenie, iż między oskarżonymi istniał formalny spisek. Rudol usprawiedliwia się, że działał w rozpacz, bo na jego uwagę, iż w domu nie ma co jeść, odpowiedział mu Nowak: „Tuż się zabijecie, jak nie macie co jeść!“ Nie miał zamiaru zabicia inżyniera, lecz chciał go tylko dobrze ubić lub okaleczyć. Tłómaczeniu temu można wierzyć — powiada akt oskarżenia. —

Rozpoczyna się nerwami szarpiać przesłuchiwanie oskarżonych. Wszystko to są wzorowi robotnicy, jedni z najlepszych i cieszący się najlepszymi świadectwami, nie tylko swych współtowarzyszy, ale i przełożonych swych z kopalni i władz miejscowych z tych gmin, gdzie mieszkają. Jak wiadomo, żandarmerya

żadnego z nich zrazu nie aresztowała. Stało się to dopiero w trzy dni po zajściu, wskutek denuncjatorskich nawoływań szowinistycznej prasy czeskiej, a zwłaszcza „Ostrawskiego Dennika“, gadziny, zostającej na usługach inżynierów i na żądanie przedsiębiorców. Rudol spędził w więzieniu śledczym przeszło 3 miesiące; Duda, Kupeczak i Twerdy zostali po 5-tygodniowym śledztwie wypuszczeni na wolną stopę wskutek interpelacji, wniesionej przez tow. posła Cingra. Wszyscy oni zostali z pracy oddaleni i dotychczas nigdzie pracy znaleźć nie mogą. Zwłaszcza Twerdy i Kupeczak, obarczani licznymi rodzinami, wyglądają nędznie, wygłodzeni i źle odziani. —

Oskarżony Wendelin Rudol opowiada głosem złamanym, często przerywanym łkaniem: Dwanaście lat miałem, kiedy zacząłem robić w kopalni; jako górnik pracuję więc już 20. rok! Od 7 lat jestem żonaty i mam troje dzieci a nadto matkę żony do wyżywienia. Zarobki górników w ostatnich czasach pogorszyły się niestęchanie. W czerwcu zarobiłem 39 koron, chociaż nie opuściłem ani jednej szychty. Z tych pieniędzy musiałem jeszcze zapłacić podatek i takse wojskową. Nie było z czego żyć. Prosiłem o zaliczkę, ale mi jej Nowak odmówił. Akord od woza wykopanego węgla wynosił w mojem czele 1 koronę a można było dziennie nakopać 1½ woza. Dozorca Olszar śmiał się z nas i groził nam, że akord ten będzie jeszcze o 20 h. niższy. Prosiłmy też inżyniera Rehaczka, który nam jednak powiedział: „Mój Boże, co ja poradzę? Idźcie do p. Nowaka albo do kierownika.“ Kiedy przy wypłacie dnia 15. sierpnia otrzymałem znowu tylko 27 koron, musiałem inżyniera Nowaka o zaliczkę. Odmówił mi jej znowu, chociaż równocześnie innym, nawet nieżonatym, zaliczkę dał. Wówczas nie wiedząc, co począć, zawołałem do inżyniera Nowaka: „To mi nie pozostaje nic, jak się powiesić tu na tej kłamce.“ A inżynier odpowiedział mi: „Dobrze, możecie się powiesić, ale tylko nie róbcie mi tego w mojej kancelaryi.“ Było to dnia 16. sierpnia. Następnie, płacząc głośno, opowiada Rudol przebieg owego strasznego zajścia w dniu 22. sierpnia. Do popełnionego czynu przyznaje się w zupełności i opowiada go tak, jak to jest w akcie oskarżenia opisane, z małemi tylko, ale bardzo ważnemi zmianami. Przede wszystkim podaje, że rozmawiali z inżynierem z początku całkiem spokojnie, siedząc obydwa naprzeciwko siebie. Rudol skarżył się na złe zarobki i żalił się, że nie dostał zaliczki. Kiedy w końcu powiedział: „Mam w domu jeszcze jedną koronę, to nie wystarczy na chleb nawet na jeden dzień“, odrzekł mu Nowak: „Toż się zabijecie!“ Wtedy dopiero zawrzała w nim krew. Skoczył na Nowaka z gołemi rękami. Zaczęli się mocować, tarzając się po ziemi. Nowak okazał się jednak od niego silniejszy. „Zaczęło mi się ścigać — opowiada z płaczem — wołałem: „Kamraci, Jezus, Marya, pomóżcie mi!“ Inżynier także wołał o pomoc: „Kupczaku, pomóżcie mnie! Dam wam 2 korony! W końcu Nowak dostał go pod spód, podrapał mu twarz i zaczął go gryźć w ramię. Wtedy go Rudol ugryzł w rękę. Bronił się, bo inżynier był dużo silniejszy. Inżynier złapał go pod gardło i zaczął dusić. Dopiero kiedy Nowak podniósł się i chciał uciekać, Rudol przytrzymał go za nogę, wskutek czego Nowak upadł i wtedy dopiero Rudol uzyskał nad nim przewagę. Bił go pięściami i złamanem drzewcem od śpiczaka, gdzie trafił. Zabić Nowaka nie chciał. Z nikim się w sprawie napadu nie porozumiewał. Czynu popełnionego nie żałuje. Ma przekonanie, że górnicy będą mu wdzięczni, bo brutalność inżynierów niektórych a między innymi także Nowaka, doprowadza wszystkich do rozpacz.

Oskarżony Kupeczak oświadcza, że jest niewinien. O całym zajściu dowiedział się dopiero od Olszara.

Oskarżony Duda widział, jak inżynier poszedł do czoła, w którym pracował Rudol. Kiedy wracał z wózkiem, usłyszał tam jakiś głos Rudola: „Nie jedź tu, zaczekaj tam!“ Myśląc, że wydarzyło się nieszczęście, uciekł ze strachu. — Nikt pomocy nie wzywał. Podczas przesłuchania Dudy przewodniczący Harbich, krzykiem i inkwizytorskim wmawianiem w oskarżonego, chciał go zmusić do przyznania się, prokurator zaś wprost nazwał Dudę: „Cygan!“

Obróńca tow. dr. Gross: Proszę o zaprotokółowanie tego. Mojem zdaniem dedukcy takie należy pozostawić do pledoyer, a ponieważ słowo „cygan“ padło, więc niechże ono będzie w protokóle. Stwierdzam, że Olszar również zeznał, iż zrazu nie wiedział, co się tam stało, i myślał, że nieszczęście. Stawia wniosek wezwania na świadka dozorcę Izidora Olszara.

Oskarżony Twerdy zeznaje, że odszedł od roboty po drzewo jeszcze wtedy, kiedy Rudol



z inżynierem spokojnie rozmawiali siedząc, a wrócił w kwadrans po całym zajściu. —

Świadek, inżynier Edward Nowak, przyznaje, że, kiedy R., po odmówieniu mu zaliczki, groził powieszeniem się na kłame, odpowiedział mu: „Możecie się powiesić, lecz nie tu!“ Zaliczki nie dał mu w lipcu za to, że R. zachował się nieodpowiednio, a w sierpniu dlatego, ponieważ R. nie przyszedł do niego osobiście, lecz żądał zaliczki w kancelarii. Zajście z dnia 22. sierpnia opowiada podobnie jak Rudol, zaprzecza tylko, jakoby sprowokował Rudol słowami: „Toż się zabijcie!“ Również przeczy, jakoby gryzł Rudol. Dopóki nie upadł, chcąc uciec, miał przewagę znaczną nad Rudolem. Rudol bijąc go wołał: „Tu masz wypłatę, a tu forszus!“ Co do innych oskarżonych zeznaje według aktu oskarżenia.

Na pytanie obrońcy dr. Kleinbergera zeznaje, że przyszedł wówczas do kopalni nie spodziewanie na inspekcję i nikt o tem z góry nie mógł wiedzieć. Dr. Kleinberg konstatuje, że wobec tego nie mogło być mowy o przygotowaniu do napadu ani o znowie. Św. Nowak: Ale znowa musiała być! Dr. Gross prosi o zaprotokółowanie, że Nowak był silniejszy i w chwili, kiedy się podniósł, trzymał Rudol za gardło.

Na popołudniowej rozprawie przesłuchiwało wezwanych telefonicznie świadków Olszara i Jana Pytlika.

Świadek Izidor Olszar zeznaje, że kiedy przyszedł do czoła Rudol, myślał, iż stało się nieszczęście. Rudol zawołał na niego: „Tylko poczekaj!“ Dopiero po głosie poznał Nowaka i wtedy uderzeniem łaską po ręce ubezwładnił Rudol. Przy pomocy dozorczy Durczaka wyniósł inżyniera na górę. Oskarżonemu Rudolowi wydaje jak najlepsze świadectwo. Kiedy później poszli szukać Rudol w szachcie, Twerdy wskazał im fałszywą drogę do zawałiska. Kupeczak musiał słyszeć wołanie Nowaka o pomoc.

Na pytanie obrońcy tow. dra Grossa przyznaje, że oskarżony Duda poszedł za nim do czoła Rudol i pomagał potem nieść inżyniera.

Świadek Jan Pytlik, taczownik, zaprzysiężony, mimo sprzeciwianiu się prokuratora, zeznaje, że cały czas pracował wraz z Kupeczakiem, który się nie oddalił ani na chwilę od roboty, w odległości 30 metrów od czoła Rudol, i że nie nie zauważył, ani nie nie słyszał. Dlatego, że nie mógł nie obciążającego zeznać w śledztwie przeciwko Kupeczakowi, wydano go z pracy i dotychczas nigdzie pracy znaleźć nie może.

Po odczytaniu kilku protokółów nastąpiły orzeczenia rzeczoznawców, lekarzy dra Alojzego Kohna i dra Eichenwalda. Podczas gdy dr. Kohn tylko dwie rany uznał jako ciężkie i oświadczył, że Nowak jest już zupełnie zdrow i zdolny do pracy zawodowej, dr. Eichenwald, „cesarski radca“ i dyrektor szpitalu w Orłowej, wyszukał trzy ciężkie rany i uznał Nowaka jeszcze na długi czas niezdolnym do pracy.

Na wniosek obrońców przesłuchano jako świadka postać tow. Cingra, który zeznał, że nazajutrz po owym zajściu oglądał Rudol, który miał liczne sińce i rany na ciele a na ramieniu ślady z pokąsania, krwią nabiegłe.

Nastąpiły przemówienia prokuratora i obrońców. Ponieważ jednak prokurator cofnął oskarżenie co do Dudy, więc adwokat dr. Gross, który jedynie Dudę zastępował, wcale już do głosu nie przyszedł. Adwokatowi dr. Hrbatschkowi, który chciał odczytywać wielką mowę oskarżającą, przeszkodził w tem zupełnie słusznie przewodniczący.

Po dłuższej naradzie wydał trybunał wyrok, uwalniający Kupeczaka, Dudę i Twerdego, a zasądzający Rudol na półtora roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, i ciemnicę w dniu 22. sierpnia. —

Rudol karę przyjął mówiąc: „Karę przyjmuję, bo w domu nie mam co jeść a tu w kryminale mam tyle chleba, że przyniosłem nawet kawałek dla żony!“ Mówiąc to, wyjął z kieszeni kawał czarnego chleba, który podał żonie, tulając się do niego z rozdzierającym serce płaczem....

## Kronika.

**Socjalno-demokratyczne zgromadzenie w kościele.** W brukselskim organie partyjnym „Peuple“ opisuje tow. Vandervelde wrażenia swoje z podróży po Szwajcaryi. Opisuje rewolucję przemysłową, jaka dokonała się w francuskiej części Szwajcaryi wskutek wyzyskania sił wodnych. W głównych siedliskach przemysłu zegarkowego rękodzielnictwo musiało ustąpić miejsca zbiorowej pracy we fabrykach, praca ręczna ustąpiła przed mechaniczną pracą przy pomocy ogromnych maszyn. Rozwój ten produkcji przyczynia się też do wzmocnienia socjalizmu, któremu w drobnomieszczańskim społeczeństwie staro-szwajcarskiem dość źle się powodziło. Proletariat szwajcarski ma jednak nadto jeszcze i to szczęście, że nie potrzebuje dopiero wywalczać sobie demokratycznych reform politycznych. Żadna bowiem konstytucja państwowa nie jest tak demokratyczna, jak konstytucja szwajcarska. W kantonach ewangelickich, jak n. p. w genewskim i newchatelskim, demokratyczne zasady panują także w stosunkach kościelnych a pastorów wybierają sobie obywatele zawsze tylko na sześć lat! Przytem panuje tam taka tolerancja, o jakiej w żadnych innych krajach, cierpiących pod błogosławieństwem klerykalizmu, ludzie ani wyobrażenia nie mają. W Chaux de Fonds użytyła radagminna socjalnym demokratom na zgromadzenie, na którym miał przemawiać tow. Vandervelde, największego miejskiego kościoła. Vandervelde z kazalnicy wykladał o socjalizmie i kolektywizmie. Co prawda, w Newchatel znów podobna prośba naszych towarzyszy nie została uwzględniona. Rada miejska usprawiedliwiła jednak odmowę swą tem, że dopiero niedawno przedtem odmówiła anarchistom kościoła na zgromadzenie, na którym chcieli mówić „o zbrodniach boga“, że zatem musi i teraz odmówić, aby nie posądzono ją o stronniczość.

**Stosunki zdrowotne w Ostrawie morawskiej.** Prawdziwie po amerykańsku, stumilowymi krokami, kroczy Ostrawa morawska podrodze rozwoju. Przed piętnastu, a nawet przed dziesięciu jeszcze laty niewielka miejscina, źle zabudowana, z obrzydliwymi barakami i błotnistymi, niebrukowanymi uliczkami, ma na dzisiaj wygląd prawdziwie wielkomiejski: szerokie ulice, tramwaj elektryczny, oświetlenie podwójne: aerowskie gazowe i elektryczne, wspaniałe gmachy publiczne i pałace prywatne, kilka banków, kilkanaście kawiarni i hotelów, najrozmaitsze szkoły... chce mieć teatr niemiecki i uniwersytet czeski. Po prostu, jest to rozwój wprost bajeczny! Lecz nie pod każdym względem rozwój ten jest równomierny. W pewnych kierunkach Ostrawa jest tak zacofana, że mogłaby pójść w zawody z najbardziej zapadłą wieszczyną gdzieś na granicach cywilizacji... Na przykład o stosunki zdrowotne nie troszczy się gmina ostrawska ani odrobinę. Wystarczy zajrzeć do tak zwanego „Krauzowca“, kolonii, będącej prywatną własnością ojca miasta, milionera Krausa, lub do kolonii kolei północnej albo do kolonii i koszarów karolińskich, aby się przekonać, że lekkomyślność i zła wola władz gminnych sprzęgły się w spółkę, która zdrowie i szczęście tysięcy rodzin robotniczych nogami wprost depte. Tego samego wrażenia doznaje się, jeżeli się przypatrzymy bliżej środkom żywności, sprzedawanym w Ostrawie morawskiej: tyle zepsutego, sfalszowanego i wprost zatrutego jadła nie sprzedają nigdzie, co w Ostrawie. Jest wyprawdzie lekarz miejski, który ma nawet przydzielonego sobie pomocnika, lecz dozór ten jest wprost niedostateczny. Mieszkańcy zmuszeni są nieraz kupować za drogie pieniądze środki żywności, któreby należało raczej konfiskować i bezzwłocznie niszczyć a przekupniów zamykać pod klucz. Radny miasta profesor Scharwarz postawił niedawno wniosek, aby gmina urządziła publiczną halę targową, w której jedynie wolno byłoby sprzedawać surowe płody, przez co byłaby ułatwiona kontrola. Życzyćby sobie należało, aby myśl ta została jak najprędzej urzeczywistniona.

## Kalendarz robotniczy na rok 1904

wyszedł z druku i jest do nabycia w administr. „NAPRZODU“ w Krakowie, Sławkowska 29. Cena egzemplarza 60 h. z przesyłką 70 h.

Czytając

## „NAPRZÓD“

jedyny codzienny organ polskiej partii socjalno-demokratycznej. — Kosztuje z przesyłką pocztową miesięcznie 2 K, kwartalnie 6 K, rocznie 24 K.

Adres: Kraków, ul. Sławkowska 29.

## Walka caratu z ruchem rewolucyjnym.

W gazecie „Charkowskija gub. wied.“ ogłoszono następujące rozporządzenie gubernatora charkowskiego: „Właściciele fabryk i zakładów rzemieślniczych, jako też dzierżawcy i dyrektorzy obowiązani są baczyć pilnie, aby wśród podwładnych im robotników nie zjawiali się krzewiciele szkodliwych poglądów lub pogłosek, burzących spokój publiczny, i w razie wykrycia takich osób winni niezwłocznie zawiadomić o nich policję, starając się nie wypuszczać podejrzanych osób z pod swojej obserwacji i, o ile tylko możliwe, zachowywać dowody przestępstwa, jako to zakazane książki, rękopisy i t. p.“

**Nie będzie starostwa w Ostrawie polskiej.** Dotychczas Ostrawa polska, wieś, licząca 18 tysięcy mieszkańców, należy do sądu powiatowego w Boguminie, miasta z 18 setkami obywateli, a pod względem politycznym należy ona do starostwa we Frysztacie, który ma coś 3.000 mieszkańców. Po długich korowodach, groźeniu obstrukcyi ze strony postów czeskich w parlamencie, tysiącznych petycyach i rezolucjach uzyskano nareszcie sąd powiatowy dla Ostrawy polskiej, który zostanie otwarty dnia 1. stycznia 1904. Równocześnie wywiązała się kwestya utworzenia nowego, piątego z rzędu, starostwa politycznego dla Śląska cieszyńskiego. Ludność Ostrawy polskiej i całej okolicy, w której znajdują się najliczniejsze i największe gminy, posiadające liczne kopalnie węgla kamiennego i inne przedsiębiorstwa przemysłowe, słusznie upominała się o to, aby starostwo to utworzone zostało w Ostrawie polskiej. Żądanie to ze względów partyjnych popierali postowie czescy. Tymczasem jednak postowie niemiecko-liberalni, z drem Demlem i drem Mengerem na czele, rozpoczęli zapamiętałą agitację w prasie i w przedpokojach ministeryalnych biur, aby nowe starostwo było w Boguminie, zniemczając miejscinę, położoną na samym krańcu tego obwodu, tuż nad samą granicą pruską. Ostatecznie rząd dra Koerbera nie chcąc narazić się na obstrukcyę czeskich szowinistów, ani też popsuć dobre humory niemieckich krzykaczy, wydał wyrok.... salomoniński. Oto nie stanie się ani według woli jednych, ani według kaprysu drugich, bo nowego starostwa rząd wcale nie utworzy, lecz nowy okręg sądu powiatowego w Polskiej Ostrawie zostanie przydzielony, z chwilą wejścia w życie tego sądu, do c. k. starostwa we Frydku! Najgorzej wyjdą na tem mieszkańcy polscy z Michałkowic, Pietrwałdu i t. d., którzy zamiast do Frysztatu, będą musieli wędrować do jeszcze odleglejszego Frydku, gdzie na dobitkę w starostwie już wcale z nikim po polsku rozmówić się nie będą mogli.

## Komunikaty.

**Kamienica.** Wkładki do grupy miejscowej organizacji tkackiej można płać co sobotę od godziny 7. do 9. wieczór. Posiedzenia zarządu odbywają się w każdą pierwszą sobotę w miesiącu.

**Bielsk-Biała.** Zbieramy na własny „Dom Robotniczy“! Wpis do stowarzyszenia „Dom Robotniczy“ wynosi 1 koronę, wkładka miesięczna tylko 10 halerzów. Wpisy i wkładki przyjmuje w każdą pierwszą niedzielę w miesiącu kasyer tow. Jan Stróła w „Domu Robotniczym“ w Bielsku, plac na Blichu 1. 2. —

### Sprawozdanie z funduszu prasowego:

Do 10/12. zastali: Pytlik z Łazów K 163.96 h, Bednarz z Trzyna K 139.70, Gerzabek z Frysztatu K 18, Dr. Kunicki z Frysztatu K 4, Handzel, Olbrachcice K 3.10, Grendiok, Orłowa K 21.67 h, Badura, Stonawa K 20, Handlowcy z Cieszyna K 15, Kl. z Cieszyna K 15, Abonent półroczny K 1.50, Fabiszcz. z Lipnika K 4.60, Reger T. 1.20, Lazar z Frydku K 10, Dr. Gross z Biłej K 100, suma K 517.73. Wydatki K 68.50 h, pozostaje K 449.23.

Szanowni Towarzysze! Administracja uprasza Was, aby pieniądze za numer próbny jak najprędzej zasać pod adresem „Administracja Robotnika Śląskiego“ w Cieszynie. Pieniądze na fundusz prasowy uprasza się zasać pod adresem „Arbeitel Bielsko“. — Wykaz z list składek będzie w pierwszym numerze, do tego czasu mają towarzysze sposobność sprawę załatwić.

Z uszanowaniem Administracja.

Świeżo wyszła z druku i jest do nabycia w administr. „NAPRZODU“ (Kraków, Sławkowska 29):

serja ilustrowanych kart korespondencyjnych

## „Czerwony Sztandar“

Serya ta zawiera 6 pięknych kart, malowanych przez K. Sichulskiego, a stanowiących ilustracje do poszczególnych wierszy pieśni „Czerwony Sztandar“. Karty te wykonane są artystycznie w trójkolorowej reprodukcji.

Cena poszczególnych kartki 10 halerzy.

Cena całej seryi 50 halerzy.

W tych dniach wyjdzie nakładem wydawnictwa „Latarni“ w Krakowie

## „Latarenka“

prześliczny podarek gwiazdkowy dla dzieci robotników i socjalnych demokratów. Książeczka ta, ozdobiona artystycznie wykonanymi obrazkami wielobarwnymi i mnóstwem wierszyków i powiastek, kosztować będzie tylko 40 h, z przesyłką pocztową 50 halerzy!

Do nabycia w Krakowie, w administracji „Latarni“, ul. Sławkowska 29.

## Drukarnia Franciszka Kaliwody

w Cieszynie, ul. Niemiecka 1. 30

przyjmuje

roboty drukarskie

wszelkiego rodzaju od zwyčajnego do najładniejszego wykonania

po najtańszych cenach.





[ksiaznica@kc-cieszyn.pl](mailto:ksiaznica@kc-cieszyn.pl)